

nr 13, czerwiec 2017

ISSN 2450 - 5811

Świętokrzyski
Głos

Pana Karpia



Słodka **tajemnica karpia** z Ossali ▶ str. 10-12
Dwieście tysięcy ryb na jednym stole! ▶ str. 16-17



Wacław **Szczoczarz**,
wydawca



„Nie” dla Polski B

„Trzeba - wzorem ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego
- rozwijać rybacko w równej mierze i Bałtyk, i śródlądzie.

Tradycyjne ziemne stawy hodowlane nie istnieją bez symbiozy z przyrodą i dlatego logika rekompensat wodno-środowiskowych nie ma żadnej racjonalnej alternatywy, szczególnie że specyfika tych zrównoważonych środowiskowo hodowli inna przecież nie będzie. Co ważniejsze - tylko taka pozwala zachowywać (nie zamykając drogi modernizacji hodowli) to, co jest najcenniejsze w naszej karpiowej akwakulturze: zdrowy doskonały produkt i czyste środowisko.

Symbioza hodowli karpiowych i środowiska, przy jednoczesnej ich autonomii, to żmudne wypracowywanie kompromisów, które chronią zarówno hodowle karpiowe (część rolnictwa) jak i środowisko. Rekompensaty wodno-środowiskowe są bardzo ważnym, ekonomicznym gwarantem tej symbiozy.

Tradycyjne ziemne stawy karpiowe to zarówno rybactwo, jak i rolnictwo. Rolnik, posiadacz użytków rolnych, po spełnieniu określonych wymogów objęty jest w Polsce programami rolno-środowiskowymi, które łącząc produkcję rolniczą z ochroną środowiska, stanowią integralną część rolniczych unijnych programów pomocowych, równoważących światowy rynek rolny.

Grunty pod stawami hodowlanymi to również użytki rolne, od których hodowca ryb płaci podatek rolny. Tak więc hodowca ryb (po spełnieniu określonych wymogów) również powinien być objęty programami rolno-

-środowiskowymi. Ale nie jest! Dlaczego nie jest?! Ponieważ objęty jest rekompensatami wodno-środowiskowymi (niejako analogiem programów rolno-środowiskowych). Niestety, pojawił się w tej logice pewien problem - minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej chce dziś hodowcom ryb rekompensaty te odebrać. Gdyby tak się stało, spowodowałoby to straty i w hodowli, i w przyrodzie.

Dzięki naszym hodowlom powstały bardzo cenne enklawy wodnej przyrody, chronione również prawem europejskim w ramach obszarów ochronnych Natura 2000. To z kolei niejako obliguje rybaków do ekstensywnych, tradycyjnych metod hodowli, połączonych ze szczególną dbałością o środowisko naturalne stawów. Właśnie tego rodzaju przyrodnicze uwarunkowania wymagają wsparcia w postaci rekompensat wodno-środowiskowych i - co trzeba podkreślić - wsparcia ciągłego, tak jak ciągłości wymaga ochrona środowiska i wsparcie rolnictwa. Taką właśnie logiką kieruje się UE, której organa w roku 2015 zatwierdziły kontynuację programów wodno-środowiskowych w polskiej akwakulturze, przydzielając środki finansowe na PO Rybactwo i Morze 2014-2020.

Polska miała wielu ministrów, ale jeden był wybitny. Potrafił na szczytach piaskach plaż wybudować wspaniały port - Gdynię, ale także na szczytach piaskach w widłach Wisły i Sanu wybudować wspaniały Centralny Okręg Przemysłowy. Minister ten nazywał się Eugeniusz Kwiatkowski. Trzeba - wzorem Eugeniusza Kwiatkowskiego - rozwijać rybacko w równej mierze i Bałtyk, i śródlądzie. Inaczej obok tak często przywoływanej ściany wschodniej zafundujemy sobie nową rybacką ścianę południową, Polskę B - symbol akwakulturowych opóźnień i przyrodniczych zaniedbań, ze stratą dla całego polskiego rybactwa, polskiego społeczeństwa.



| Rys. Zbigniew Piszczako

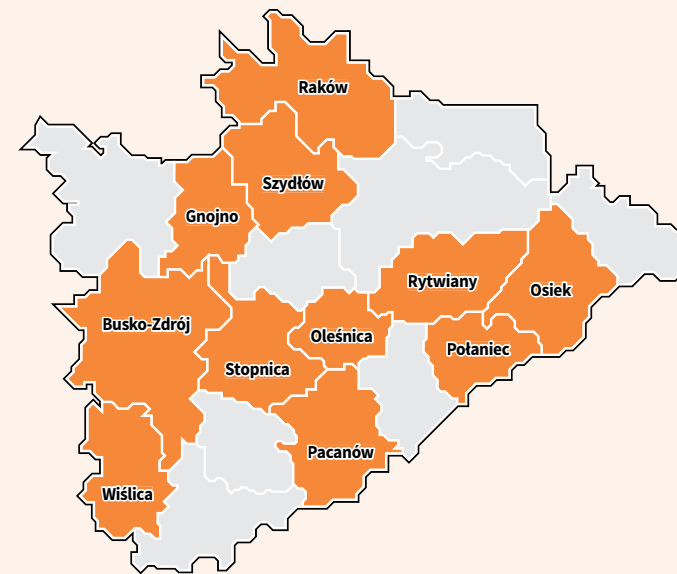


Zbigniew **Szczepański**,
redaktor naczelny

W ostatnich tygodniach w środowisku karpiarzy dosłownie wrzało. Nastroje w sprawie rekompensat wodno-środowiskowych zmieniały się jak w kalejdoskopie - od skrajnego pesymizmu do wielkiego entuzjazmu. Po prawdzie, na ten moment nie ma powodów ani do jednego, ani drugiego, ale hodowcy karpi już osiągnęli coś, o czym dotąd mogli tylko pomarzyć. Po pierwsze - pod jednym sztandarem Rybackiego Sztabu Kryzysowego idą rybacy bez względu na sympatie organizacyjne. Po drugie - do potencjalnych konsumentów karpi, poprzez media, trafiło więcej informacji o ekologicznym znaczeniu tradycyjnych stawów niż kiedykolwiek wcześniej. Po trzecie wreszcie - dzięki osobistym, zakrojonym na szeroką skalę interwencjom rybaków oraz ogłoszeniom w opiniotwórczym dziś prasowym dzienniku, o nasze rekompensaty u ministra Marka Gróbarczyka zaczęli upominać się radni, posłowie, europosłowie, a nawet mieszkanka bardzo rybackiego powiatu oświęcimskiego - Premier Beata Szydło. Przychylnie zdanie na specjalnym posiedzeniu dwóch komisji sejmowych, co do konieczności wypłaty karpiarzom środków finansowych, wyrazili też przedstawiciele Ministerstwa Środowiska. Wniosek nasuwa się tylko jeden: karp potęgą jest i basta! I tego powinniśmy się trzymać!

Zbigniew Szczepański

Obszar LGR „Świętokrzyski Karp”



Spis treści

4 Karp - przykład rybnego Slow Foodu
Rozmowa z dr. Jackiem Szklarkiem, założycielem i prezesem Slow Food Polska, m.in. o tym, dlaczego cena hodowanego tradycyjnymi metodami karpia powinna być wyższa

6 Stawy u progu lata
Fachowe rady dr. inż. Mirosława Cieśli z Zakładu Ichtiobiologii, Rybactwa i Biotechnologii Akwakultury Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

7 Jak uchronić karpie przed chorobami
Lek. wet. Irena Kramer wskazuje na sezonowe zagrożenia

8 Nie będzie stawów, nie będzie ptaków
Z Michałem Jantarskim, ornitologiem z Kielc, rozmawiamy m.in. o tym, jak ważne dla rzadkich gatunków ptaków jest utrzymywanie tradycyjnych stawów karpiowych

10 Słodka tajemnica karpia z Ossali
Dorota Pyrek, prowadząca wraz z mężem gospodarstwo w Ossali w gminie Osiek, zapewnia, że ekologiczna hodowla karpia może być niezwykle pasjonującym zajęciem

13 Zastanówmy się, co karpie będą jeść
Nasz ekspert rybacki dr Mirosław Kuczyński jak zawsze podejmuje aktualne tematy dotyczące hodowli ryb

14 Zdobywcy podniebnych szlaków
Co tam w górze kręci najbardziej? - Cudne widoki - odpowiadają motolotniarze z gminy Rytwiany, którzy od podstaw zorganizowali swoją lotniczą bazę

16 Wiosenne sortowanie ryb
Fotoreportaż z Gospodarstwa Rybackiego „Brody” w gminie Oleśnica i rozmowa z jego właścicielem Krzysztofem Szymańskim między innymi o pozimowej kondycji karpiowej młodzieży

18 Wielkie emocje, pieniądze i prawo
Z czym wiąże się postulowana przez rząd zmiana Programu Operacyjnego Rybactwo i Morze, obejmującego dystrybucję środków, przekazywanych w ramach Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego?



Pan Karp - **wyborny smak** tradycji



Polski karp, koronny przykład rybnego Slow Foodu

„Jestem przeciwny uzależnieniu od jakichkolwiek subwencji (...), ale w sytuacji, gdy całe rolnictwo europejskie jest na to „skazane”, wyłączenie z tego systemu akurat hodowców karpia, jest podcinaniem jednej z gałęzi naszej gospodarki”.

Rozmowa z dr. Jackiem Szklarkiem, założycielem i prezesem Slow Food Polska.

■ **W różnego rodzaju informacjach dotyczących żywności widuje się czasem nazwę Slow Food i znaczek (logo) ślimaka. Co to oznacza i jaka jest historia tego ruchu?**

Slow Food jest międzynarodową organizacją typu non profit, która w manifestie określa swój cel jako: „ochrona prawa do smaku”. Powstała w 1986 roku we Włoszech i od początku zajęła się szeroko rozumianą ochroną oraz wspieraniem niewielkich regionalnych producentów żywności - szczególnie żywności oryginalnej, produkowanej w sposób niespotykany w innych miejscach na świecie, żywności tradycyjnej, zdrowej i, niestety, zagrożonej zniknięciem w wyniku coraz bardziej natarczywej ekspansji tego, co na całym świecie znane jest jako fast food. Już pod koniec ubiegłego wieku z lokalnego ruchu społecznego we Włoszech Slow Food rozrósł się i przekształcił w międzynarodowy nurt, który zrzeszał wówczas ponad 60 tys. członków na wszystkich kontynentach. Okazuje się, że to, co zostało w trakcie rozwoju naszej cywilizacji nieco zapomniane, czyli przyjemność jedzenia, ma dla ludzi tak naprawdę wielkie znaczenie. Pozwala na chwilę spokoju, odpoczynku, kontemplacji wśród przyjaciół - innych smakoszy. W Polsce działamy od 2002 roku. Dlaczego tak późno zaczęliśmy? Pewnie

dlatego, że wychodząc z poprzedniego systemu polityczno-gospodarczego w naturalny sposób zachłystaliśmy się Zachodem i w ogóle światem. Na przykład w Krakowie na każdym kroku można było wtedy natknąć się na etniczne kuchnie z innych krajów. Problem zaczynał się wówczas, gdy turyści zagraniczni zaczęli pytać o polską kuchnię, potrawy, zwyczajnie kulinarne. Praktycznie nie było im wtedy co zaoferować.

■ **Co należy rozumieć przez dobrą żywność?**

Po pierwsze, dobre produkty są absolutnie wyjątkowe, zwłaszcza pod względem organoleptycznym. Mają swój unikalny wygląd, strukturę, barwę i przede wszystkim smak. A bierze się to wprost z oryginalnych, nieprzemysłowych metod wytwarzania. Oczywiście jestem realistą. Naszemu tradycyjnemu wytwórstwu rolno-spożywczemu dość skutecznie zostało zabrane to, co tradycyjne. Przecież część polskich małych serowarów kupuje gotowe szczepionki, korzysta ze środków chroniących sery przed pleśnią i utratą wagi. Często nie mają innego wyjścia, bowiem dopiero co zaczęli się uczyć wytwarzać sery. Polscy winiarze i cydrownicy dopiero kształcą się, co to jest biodynamika i spontaniczna fermentacja. Część lokalnych masarni pracuje na mięsie z przemysłowych hodowli, bowiem zamknięto większość lokalnych ubojni w ich sąsiedztwie. Nie o to chodzi, żeby tych producentów krytykować i piętnować, tylko spokojnie tłumaczyć, na czym polega różnica

między produktem przemysłowym a naturalnym i dać im szansę na podniesienie jakości swoich produktów. Większość tych producentów i tak w krótkim czasie zdobyło coś, co wydawało się jeszcze kilka lat temu nieosiągalne.

■ **Czy można zauważyć jakieś postępy w ponownym odkrywaniu tradycyjnych smaków w naszym kraju?**

Tak, jest wyraźna różnica porównując choćby okres ostatnich kilkunastu lat. Najlepiej nam idzie w browarnictwie, a najgorzej w piekarnictwie. Właściwie możemy powiedzieć, że domowe browarnictwo i browary rzemieślnicze dokonały rewolucji na polskiej scenie piwowarskiej, zmuszając dzisiaj browary koncernowe do produkcji piw, które były przez nie eksterminowane przez ostatnie 20 lat. Tak więc generalnie sytuacja jest i tak o niebo lepsza niż w 2000 roku, kiedy Slow Food dopiero pojawił się w Polsce. Wtedy tendencja była zupełnie odwrotna - najfajniejsze było to, co przyjechało z daleka. Krewetki, żabnica, przegrzebki. Dziś mamy inną modną alternatywę w postaci lokalnych produktów, ale dalej trudno przekonać większość szefów kuchni z pomorskich restauracji, by wstali rano i kupili rybę od miejscowego rybaka. O wiele wygodniej im złożyć raz w tygodniu zamówienie w hurtowni. Przyjedzie gotowe, spakowane, zamrożone.

■ **Jakie ryby pasują do kategorii Slow Food i czy jest miejsce w tym towarzystwie dla karpia?**

I tu właśnie jest kłopot, bo ryby, których jest najwięcej na rynku, na przykład łososie norweskie, nijak do Slow Foodu nie pasują. Inaczej się ma sprawa z dzikim łososiem bałtyckim, którego jest z kolei bardzo mało. Co do karpia, to ryba ta powinna być promowana jako koronny przykład rybnego Slow Foodu w Polsce. Przecież hodowany jest przez rybaków od wielu stuleci w sposób w zasadzie niezmienny. Hoduje się go na tyle „powoli”, że efekt kulinarny osiąga się dopiero po trzech latach. Zaznaczam, że jestem przeciwny teorii, które tu i ówdzie funkcjonują i głoszą, że karp dwuletni, o masie ok. 1000 g, to też królewska ryba. W moim odczuciu gorsze są walory i smakowe, i kulinarne takich karpia, a w końcu chodzi tu o markę, która niezmiennie od wieków towarzyszy temu gatunkowi ryb.

■ **No to pięknie, ale jak te właściwości, pozytywne cechy dobrych produktów, w tym karpia, na rynku sprzedają z zyskiem? Czy cena nie jest dziś jedynym gwarantem sukcesu?**

I tak, i nie. Nie można być naiwnym i nie zaaważać, że rynek masowy, który zorganizowały sobie sieci handlowe, kocha wręcz wszystko co tanie, a więc wyprodukowane szybko, z surowców nie zawsze najwyższej jakości. Handel wielkopowierzchniowy ma przecież „we krwi” taktykę walki na ceny między poszczególnymi hipermarketami. Trzeba im oddać, że przy tym dbają o swój wizerunek i bardzo sugestywnie reklamują niektóre cechy towarów, nie wspominając o innych, mniej dla nich wygodnych. Na przykład napoje owocowe, które epatują hasłami „100 proc.”, sugerując, że to jest 100 proc. soku w soku. Kiedy jednak wyraźnie przyjrzymy się etykietce, to hasło „100 proc.” odnosi się do dziennego zapotrzebowania konsumenta na jakiś składnik, a sok uzupełniany jest często różnymi ekstraktami, wodą, cukrem, słodzikami, aromatami i konserwantami. Taka to ekwilibrystyka, żeby wyjść na swoje, sprzedając po najniższych cenach. Ale skutkiem ubocznym tego stanu są trudności u konsumentów akceptowania innych, wyższych cen, nawet mimo atrakcyjnego, pełnowartościowego składu. Śmiejemy się teraz, że za poprzedniego ustroju mieliśmy w sklepach produkty czekoladopodobne, ale przecież to właśnie dziś konsumenci kupują „sery” za kilkanaście złotych za 1 kg, tłuszcze roślinne, które smakują „prawie jak masło” itp. Ale wracając do sprzedaży karpia, to trzeba zacząć od szczerości, autentyczności przestrzegania zasad hodowlanych. Mogą być one spisane w postaci na przykład Kodeksu Dobrych Praktyk lub mogą być niespisane. Ważne, żeby nie iść na skróty, żeby karp był karpem, a nie brojlerem, bo wtedy będziemy gdzieś pośrodku pomiędzy Slow Foodem a fast foodem. W ten sposób przepadniemy biznesowo już na pewno - tracąc wizerunek produktu tradycyjnego,

a nie osiągając niskich kosztów produkcji drobiu. Druga kwestia, to uświadomienie sobie wszystkich ograniczeń i problemów na rynku karpia, co pozwoli na przedsięwzięcie skutecznych kroków zaradczych. Trzecia sprawa, to promocja, gdzie powinno się artykułować 1-2 konkretne, najważniejsze i dające się medialnie „sprzedać” cechy karpia. W komunikacji z konsumentami ważna jest jasność i konsekwencja. Nie można promować co rusz co innego albo opierać się na banalnych ogólnikach. Jak dla mnie najlepszym gwarantem jakości jest twarz producenta i jego odpowiedzialność. Prawdziwy problemem pojawia się jednak wówczas, gdy to urzędnicy chcą gwarantować jakość za producenta. Inspektorat weterynaryjny, inspekcja handlowa, sanepid, wszyscy chcą ręczyć, że jest dobrze. I to, moim zdaniem, jest absurdalne i nierealne. Pamięamy słynny casus z wołowiną z domieszką koniny... Mimo że producenci mieli wszystkie unijne dokumenty, my przez pół roku nie byliśmy w stanie dojść do tego, jak to się stało i koniec końców kto za to odpowiada.

■ **Ostatnio hodowcy karpia walczą o rekompensatę wodno-środowiskową, co ma ścisły związek z ekstensywnym i prośrodowiskowym systemem hodowli. Czy UE i Polska powinny promować taką hodowlę w sytuacji, gdy rynek i niektórzy politycy nawołują akwakulturę: „więcej, szybciej, taniej”?**

Jacek Szklarek

■ Prezes i założyciel polskiego Slow Foodu i jego przewodniczący w Europie Środkowej. Z wykształcenia filozof, teolog i doktor komunikacji społecznej. Pracował w McLuhan Centre in Culture and Technology w Toronto oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wcześniej przez siedem lat studiował dziennikarstwo we Włoszech, gdzie po raz pierwszy zetknął się z ruchem Slow Food.

■ W Polsce przez trzy lata odwiedził wszystkie baczki, wymyślił akcję „Gęsi na św. Marcina” oraz festiwale „Czas Dobrego Sera” w Sandomierzu i „Terra Madre” w Krakowie. Pod koniec lat 90. rozpoczął poszukiwania polskich produktów lokalnych. Międzynarodowy juror olejów i oliwy. Znałca włoskich win i serów owczych z całego świata. Ma siedmioosobową rodzinę i mieszka pod Ojcowem w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Jest też entuzjastą polskiego karpia i karpiarstwa. Twierdzi, że bez walki o ten narodowy skarb, w tym poprzez akcję „Pan Karp”, produkcja karpia byłaby już o połowę mniejsza.

Polska, o ile wiem, jest największym producentem karpia w UE. Ciągłe jednak trudno dostrzec politykę naszego państwa, która wspierałaby tego rodzaju perelki, dziedziny, które powstały wieki temu i mimo wielu przeciwności funkcjonują dobrze do dziś. Jestem przeciwny uzależnieniu od jakichkolwiek subwencji, bo to zabija przedsiębiorczość na dłuższą metę, ale w sytuacji, gdy całe rolnictwo europejskie jest na to „skazane”, wyłączenie z tego systemu akurat hodowców karpia, jest podcinaniem jednej z gałęzi naszej gospodarki. Dodam, że gałęzi, która ma potencjał, i która, mimo pozornej archaiczności, podaje na rynek wyjątkowy produkt - ekologicznego karpia.

■ **Jaka jest według Pana przyszłość produktów Slow Food, a wśród nich karpia z tradycyjnych stawów karpio- wych? Czy to zabawa dla bogatych?**

Nie, to nie jest zabawa dla bogatych. Jedzenie Slow Food, to jedzenie uczciwie produkowanej żywności, to przyjemność połączona bardzo ściśle ze zdrowiem. Gdy do taniej, byle jakiej żywności, której produkcja stała się biznesem i polem do manipulacji, doliczmy koszty zakupu uzupełniających witamin, suplementów, a wreszcie leczenia tzw. chorób cywilizacyjnych, koszty zakupu żywności Slow Food okazują się umiarkowane. Gdy ludzie to rozumieją, do czego dążymy, powinni kupować z entuzjazmem polskiego karpia po cenie znacznie wyższej niż obecnie. (Z.Sz.)

Co w stawie piszczy...



dr inż. Mirosław **Cieśla**,
Samodzielny Zakład
Ichtiobiologii, Rybactwa
i Biotechnologii Akwakultury
SGGW w Warszawie

W gospodarstwie karpowym u progu lata

Początek nowego sezonu hodowlanego wiąże się z wieloma różnymi obowiązkami

Przełom wiosny i lata to początek nowego sezonu hodowlanego w gospodarstwach karpowych. Po zimnych ogrodnikach oraz zimnej Zoście, czyli po połowie maja, hodowcy karpi zwykle obsadzać tarlaki na naturalne tarło. Z drugiej strony, wielu hodowców kupuje obecnie wylęg karpi z wylęgarni. Producenci ci, ryzykując, wpuszczają wylęg nawet na początku maja. W efekcie, przestaje być wyjątkiem sytuacja, gdy jedni karpierze myślą o odłowie wylęgu i obsadzie przesadek I, podczas gdy inni planują już odłowy tych stawów i prelinują obsady przesadek II. Ponieważ przygotowanie do produkcji obydwu kategorii stawów jest bardzo zbliżone, zostaną one omówione wspólnie.

Koszenie na początek

W pierwszej kolejności należy wykosić i usnąć roślinność, szczególnie w obrębie łowisk i rowów, aby uniknąć później trudności podczas odłowów. Następnie stawy należy zdezynfekować tlenkiem wapnia (najlepiej o znanej i certyfikowanej jakości) w ilości ok. 1-1,5t/ha. Kolejnym krokiem powinna być uprawa dna stawowego przy użyciu brony talerzowej lub też kultywatora, aby jedynie spulchnić i przewietrzyć dno stawu, a nie wyciągnąć na powierzchnię podglebia.

Przed rozpoczęciem napełniania, przesadki należy również nawieźć obornikiem - 5-15t/ha. Najlepiej obornik jest rozwozić na dno stawu i uktadać w kupki, dzięki czemu jego rozkład i uwalnianie biogenów jest wolne i równomierne. Rozrzucenie obornika na dno, bez wmieszania w glebę, prowadzić będzie do bardzo gwałtownego rozkładu nawozu, co skutkować będzie niebezpieczeństwem wystąpienia przyduszy i śnięć narybku. W przypadku braku możliwości



Dokarmianie karpi w Gospodarstwie Rybackim „Sieragi”. | Fot. Jarosław Czerwiński

nawożenia na dno stawu, można obornik zadać w kupki z grobli. Tym samym sposobem można stawy dodatkowo nawieźć już w trakcie sezonu, gdy zaobserwujemy braki planktonu. Najlepszym wskaźnikiem deficytu pokarmu naturalnego jest zachowanie karpi. Głodne ryby zaczynają pływać stadnie wzdłuż grobli poszukując bardzo aktywnie pożywienia.

Zgodnie z zaleceniami podręcznikowymi, zalew przesadek I należy zacząć 3-7 dni przed planowaną obsadą wylęgu. W przypadku przesadek II zalew należy rozpocząć ok. 14 dni przed obsadą narybkiem letnim. Tyle teoria, odnosząca się do gospodarstw niecierpiących na deficyty wody, a tych jest coraz mniej. Praktyka bywa nieco odmienna. W przypadku obiektów cierpiących na deficyty wody, napełnienia przesadek należy dokonać wtedy, gdy mamy wodę, czasami jest to wczesną wiosną. Stawy napełniane w ten sposób powinny pełnić funkcję przesadek I i II jednocześnie, bez letniego odłowy.

Do innych ważnych działań, jakie podjąć należy u progu lata, koniecznie wspomnieć

trzeba o połowach kontrolnych oraz o żywieniu obsady.

Połowy kontrolne umożliwiają ocenę stanu zdrowotnego ryb oraz określenie uzyskanych dotychczas przyrostów. Wiedza ta jest ogromnie ważna. W odniesieniu do stanu zdrowotnego obsady, w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości, umożliwia podejmowanie działań dających duże szanse na ochronę karpi przed śnięciami. Masa obsady jest jeszcze stosunkowo niewielka i koszt leków także jest niski. Przeprowadzenie pomiarów masy odłowionych ryb daje obraz tempa przyrostów oraz ocenę biomasy ryb w stawach, co jest ważne przy obliczaniu ilości podawanych leków. Na początku czerwca kroczi i handlówka powinny osiągnąć ok. 10 proc. planowanego przyrostu, pod koniec tegoż miesiąca powinno to być około 20-25 proc. zakładanego przyrostu całkowitego.

Jak karmić karpie?

Początek lata to także początek dokarmiania obsadzonych ryb. W czerwcu, na stawach kroczkowych i towarowych, powinniśmy skarmić ok. 15-20 proc. prelinowanej ilości karmy. Na przesadkach II stosujemy dopiero rozkarmianie obsady, przyzwyczajając karpie do pobierania paszy.

Inne działania, które należy podjąć czy też kontynuować, to:

- wykaszanie twardej roślinności – przeprowadzone w tym czasie daje najwyższą skuteczność,
- wykaszanie koron i skarp grobli – niedoceniany często zabieg, a umożliwiający skuteczne przeciwdziałanie szkodnikom ryb i stawów (np. bobrom czy też kłusownikom),
- konserwacja zimochowów i magazynów
- stały nadzór nad stawami.

Zdrow jak ryba?



Irena **Kramer**,
Pracownia Chorób Ryb
w Międzychodzie

Jak uchronić karpie przed chorobami

Przedłużająca się zimna wiosna, z bardzo chłodnym kwietniem, oznacza wiele kłopotów

W wielu gospodarstwach można spodziewać się większych niż normalnie strat ilościowych, ale również mniejszych przyrostów jednostkowych ryb.

Gwałtowne zmiany temperatur nie sprzyjały normalnym w tym okresie procesom fizykochemicznym zachodzącym w stawach. Ryby często przerywały żerowanie, obniżyła się ich odporność na choroby, a w konsekwencji pojawiły się pasożyty (szczególnie kulorzęsek *Ichthiophthirius multifiliis*) i choroby bakteryjne (*Erythrodermatitis* i *MAS*).

Wrażliwy narybek

Karpie wszystkich roczników osiągają największe przyrosty w okresie od czerwca do sierpnia, a więc w miesiącach, w których temperatura wody najczęściej utrzymuje się w granicach 18-22 °C. Właśnie ten najcieplejszy okres wymaga od hodowcy zwrócenia uwagi na trzy zasadnicze momenty, które decydują o końcowym wyniku produkcji: utrzymanie stawów w kulturze, zadawanie paszy w sposób odpowiadający potrzebom obsad i wreszcie - obserwacja zachowania ryb i ich stanu zdrowia.

W czerwcu przeprowadza się najczęściej odłowy przesadek I, a potem obsadę przesadek II. Jeżeli jest kontynuowane nawożenie stawów, to nieodzowna jest wówczas kontrola zakwitów glonów, a w razie potrzeby, w celu zmniejszenia nadmiaru zawiesiny organicznej, konieczne jest podanie wapna w postaci mleka wapiennego albo siarczanu miedzi. Przy okazji zadawania paszy, należy kontrolować i obserwować zachowanie ryb. Ryby zdrowe są

płochliwe, ryby chore stają się mało ruchliwe, pływają w gromadach lub stoją w brzegach.

Z punktu widzenia lekarza ichtiopatologa, baczniejszej uwagi w czerwcu wymagają stawy narybkowe, w tym ich obsady oraz postępowanie profilaktyczne, zapobiegające ewentualnym chorobom. Szczególnie groźna jest w tym okresie *Dactylogyryza* – choroba skrzelii bardzo groźna dla młodych ryb. Namnażanie przywry *Dactylogyrus vastator*, co ma miejsce przede wszystkim w czerwcu i lipcu, kie-

– *Branchomykose*. Najbardziej wrażliwe na nią są ryby młode (narybek). Jest to choroba okresu letniego, ale pojawiać się może też niekiedy wcześniej, kiedy temperatura wody wynosi około 20 °C. Strzępki grzyba doprowadzają do zaccopowania naczyń skrzelowych, co skutkuje martwicą blaszek oddechowych. Zapobieganie chorobie polega na niedopuszczeniu do powstania warunków sprzyjających rozwojowi choroby, a więc w rachubę wchodzi maksymalne zwiększenie przepływu wody oraz ograniczenie rozwoju fitoplanktonu. Stosuje się wtedy cykliczne wapnowanie i miedziowanie w momencie stwierdzenia grzyba *Branchiomycetes sanguinis* lub *demignas*. Nie można też zapomnieć o splewce, której intensywność inwazji jest największa w lecie.

Konieczne odrobaczanie

Czerwiec jest miesiącem intensywnego żerowania ryb, należy więc to wykorzystać i przeprowadzić profilaktyczne odrobaczanie wszystkich roczników ryb stosując prostą i tanią metodę - podanie

solu potasowej w paszy w ilości 2 kg/100 kg paszy, a po 48 godzinach powtórzyć. Jeżeli natomiast mamy do czynienia z inwazją tych paszytów, należy zastosować leki przeciwarobacze.

Okres wysokich temperatur sprzyja również chorobom skrzelii spowodowanym przez czynniki środowiskowe (np. pH wody).

Starałam się Państwu przedstawić w wielkim skrócie to, co uważam za ważne w omawianym okresie. Wszystko zależy jednak od wiedzy i zaangażowania hodowcy, bo na kondycję i zdrowotność ryb ma przede wszystkim wpływ stan kultury hodowlanej stawów.



Przegląd narybku - obowiązkowa czynność w gospodarstwie. | Fot. Janusz Preuhs

dy panują wysokie temperatury, a w stawach mamy wylęg i narybek wrażliwy na inwazję tego pasożyta. Niewątpliwie pasożyty takie jak *Ichthiophthirius multifiliis*, *Chilodonella*, *Trichodina* i inne orzęski mogą przyczynić się do zwiększonej śmiertelności karpi w pierwszym roku ich życia. Niedostatek pokarmu w okresie pierwszej wiosny i lata życia ryb, w połączeniu z inwazją pasożytów, może powodować nawet straty od 80 do 100 proc. Należałoby również zwrócić uwagę na chorobę skrzelii, występującą w okresie obumierania glonów lub przy stosowaniu intensywnego nawożenia



Michał Jantarski: - Pierwszym gatunkiem, który przystępuje do lęgu na stawach - dzieje się to w czasie, gdy jeszcze występują przymrozki - jest gęgawa - gęś, której w 2007 roku w ogóle tutaj nie było. | Fot: Jarosław Czerwiński

Nie będzie stawów, nie będzie ptaków

„Wsparcie gospodarstw rybackich przez państwo jest niezbędne, bo zachowanie siedlisk dla owadów, płazów i ptaków nie jest li tylko sprawą rybaków i środowisk przyrodniczych. To kwestia wagi państwowej”.

Z MICHAŁEM JANTARSKIM, spotkanym na początku kwietnia w Rytwianach ornitologiem z Kielc, rozmawiamy m.in. o tym, jak ważne dla rzadkich gatunków ptaków jest utrzymanie stawów karpiowych, prowadzenie gospodarki rybackiej, a także o tym, jaką rolę w tym procesie powinno pełnić państwo.

■ Od dawna obserwuje Pan przyrodę na stawach?

Już ponad ćwierć wieku, i to bardzo intensywnie. Bywały sezony, że na liczeniu ptaków na stawach spędzałem 70 dni w roku.

■ To ponad dwa miesiące...

Bodajże w 2008 roku prowadziłem taki monitoring - od połowy kwietnia do końca czerwca na siedmiu czy ośmiu kompleksach świętokrzyskich stawów, m.in. w Rytwianach, co pięć dni liczyłem kaczki. Bardzo się w to zaangażowałem, ale ptaki - ze szczególnym uwzględnieniem sezonu lęgowego - liczę już od 20 lat. Od kilku lat ornitologicznie zwiedzam też stawy rybne w Polsce. Odwiedziłem już stawy

w Przemkowie pod granicą niemiecką, później te koło Raciborza, czyli Łęczok i Wielikąt, wszystkie stawy między Goczałkowicami a Zatorzem, czyli w dolinie Górnej Wisły, Soły i Skawy. Głównym obszarem moich zainteresowań były kaczki, szczególnie grąjące.

■ Jak zatem miłośnik przyrody postrzega polskie stawy?

Mamy w Polsce 82 tys. hektarów zalewanych stawów rybnych. To dużo, biorąc pod uwagę fakt, że Polska ma gorszy bilans wodny od większości krajów europejskich, a nawet tych położonych w Afryce, choćby Egiptu. Główną przyczyną takiej sytuacji są bezymiśne melioracje, które prowadzono począwszy od lat 50. aż do 80. ubiegłego stulecia. W rezultacie Polska stała się krajem półstepowym. Gdyby zabrakło stawów rybnych, to byłby już totalny dramat, jeśli chodzi o zasoby wód słodkowodnych Polski.

■ Jakie korzyści należy wiązać ze stawami?

Po pierwsze, stawy poprawiają nasz dramatyczny bilans, po drugie, retencjonują wodę,

po trzecie zaś woda w stawach jest biologicznie oczyszczana. I to jest punkt wyjścia do wszelkich rozważań.

■ No to teraz możemy już porozmawiać o ochronie przyrody...

Wchodząc do Unii Europejskiej wyznacziliśmy tzw. obszary Natura 2000. W pierwszym ich typie chronimy szeroko pojęte siedliska, a więc rośliny oraz inne zwierzęta niż ptaki, np. płazy i gady. Dla płazów stawy rybne mają olbrzymie znaczenie szczególnie wiosną, kiedy stawy są zalewane i wszystkie płazy zaczynają się rozmnażać w tej bardzo płytkiej i szybko nagrzewającej się wodzie. Gdyby nie było stawów rybnych, to zarówno dla płazów, jak i ogromnego katalogu ważek, byłby to przyrodniczy dramat. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

■ W Naturze 2000 pojawiają się jeszcze ostoje ptasie.

W województwie świętokrzyskim takim obszarem Natury 2000 jest Dolina Nidy, gdzie lęgnie się najwięcej ptaków chronionych, ale

też występują tam duże koncentracje podczas przelotów. Tak samo tutaj, w Rytwianach, mamy przed sobą wypłycony staw, w którym zimą był przechowywany krocze karpia. Jeszcze przez kilka tygodni - nim zostanie ponownie napełniony - ten staw będzie bezcenną stołówką dla wielu migrantów, czyli ptaków, które zimowały w Afryce albo południowej Europie. W tym błotku znajdują olbrzymie ilości żeru. Obserwowałem tutaj 50 batalionów, czyli ptaków, które dystansu kilku tysięcy kilometrów nie są w stanie pokonać w jednym przelocie. Co kilkaset kilometrów muszą zatrzymać się na kilka dni, by odtworzyć zapasy tłuszczu i nabrać energii. To samo powtórzy się za kilka miesięcy, gdy wracają już ptaki siewkowate, które lęgły się w strefie tundry i tajgi. Rybackie odtoły tzw. lipcówki to jednocześnie otwarcie dla tych ptaków obfitego w pokarm karmnika. Wielokrotnie pojawiałem się w takich miejscach i wychwytywałem bardzo rzadkie gatunki. Udało mi się dostrzec i sfotografować choćby szczydłaki i szablodzioby, a więc ptaki, których obecność musi być udokumentowana, by wspomniano o niej jako o fakcie naukowym w corocznym sprawozdaniu komisji faunistycznej sekcji ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego!

■ Ale na stawach również lęgnie się wiele rzadkich gatunków ptaków.

Oczywiście, pierwszym gatunkiem, który przystępuje do lęgu na stawach - dzieje się to w czasie, gdy jeszcze występują przymrozki - jest gęgawa - gęś, której w 2007 roku w ogóle tutaj nie było. Ptaki te składają jaja na położonych na środku stawu wyspach albo w szuwarach trzcinowych. Bardzo często już w trzeciej dekadzie kwietnia widzi się pływające po stawach gęgawy z młodymi w liczbie 8-10 sztuk. Lęgą się też kaczki: krzyżówki, krakwy, głowienki i czernice.



Rybołów traktuje stawy karpiowe jak dobrze zaopatrzoną stołówkę, nic więc dziwnego, że zobaczyć go można stosunkowo często. Sfotografowanie tak rzadkiego gościa jak pelikan, niewątpliwie jest jednak ornitologicznym sukcesem Michała Jantarskiego.

■ Życie rodzi się też w stawowych trzcinowiskach...

Zaręczam, że wieczorem usłyszymy choćby bąka. To duży ptak z rodziny czaplowatych, który lęgnie się właśnie w trzcinowiskach. Charakterystyczny głos godowy samca przypomina odgłos dmuchania w butelkę i niesie się bardzo daleko. Właśnie w Rytwianach zaobserwowałem kilka lat temu pięć samców bąka! To niesamowite, bo ich liczebność w Polsce szacuje się na ok. 800-1000 osobników. Łatwo policzyć, że tych pięć samców z Rytwian stanowi pół procenta populacji tego gatunku w skali kraju. Tak samo możemy przeliczać inne gatunki ptaków trzcinowych: bączka, zielonkę, podróżniczkę czy wodnika.

■ Co by się stało, gdyby z jakiś powodów rybakom przestała się opłacać hodowla ryb?

Nietrudno sobie wyobrazić, że w pierwszej kolejności wyniosłyby się wszystkie ptaki rybożerne, a więc m.in. czaple, nurogęsi, bieliki, a także pozostające wyłącznie na utrzymaniu rybaków kormorany. Bez produkcji rybackiej nie będzie też pokarmu dla ptaków, które lęgą się na stawach, a także tych wspomnianych już migrantów, którzy muszą mieć obfite pokarm przystanki. Problem najlepiej oddaje taki przykład - na północy Polski, obfitującej w jeziora połodowcowe, na powierzchni 2 tys. hektarów żyje jedna para nurkującej kaczki głowienki, zaś na południu kraju, gdzie znajduje się wiele gospodarstw rybackich, na powierzchni 200 hektarów, tak jak tu - w Rytwianach, mamy takich par 80. Gdyby nie było hodowli na stawach

rybnych, mówilibyśmy o takiej skali degradacji ptasich populacji.

■ Z tego, co Pan mówi, wynika, że państwo powinno być zainteresowane tym, by wspierać gospodarstwa rybackie...

Po pierwsze, Unia Europejska narzuca Polsce obowiązek utrzymania krajowych zasobów przyrodniczych. Po drugie, tam, gdzie przyroda jest na określonym poziomie, gdzie występuje duża bioróżnorodność, tam też pojawiają się najlepsze warunki życia dla człowieka. To jedno wielkie przyrodnicze koło. Z tej perspektywy, wsparcie gospodarstw rybackich przez państwo jest - moim zdaniem - niezbędne. Zachowanie siedlisk dla owadów, płazów i ptaków nie jest li tylko sprawą rybaków i środowisk przyrodniczych. To kwestia wagi państwowej. I mówię to z pełną odpowiedzialnością.

■ Niektórzy jednak patrzą na stawy karpiowe wyłącznie jako na miejsce produkcji rolnej...

Takie myślenie jest błędne i trzeba je odrzucić. Nie wolno nie dostrzegać wielofunkcyjnego znaczenia stawów karpiowych. Tak jak wspomniałem na początku - w rachubę wchodzi przecież także retencja, oczyszczanie wody i utrzymywanie niezmiernie cennych przyrodniczo siedlisk. Wiele stawów - zakładanych jeszcze przez cystersów - funkcjonuje zresztą od setek lat, nie ma więc wątpliwości, że hodowla karpia jest kulturowym dziedzictwem naszego kraju. I państwo musi o nie dbać, a dbać to znaczy w jakiejś mierze utrzymywać. (GK)



Zdjęcia: Michał Jantarski/ Jarosław Czerwiński

Słodka **tajemnica karpia** z Ossali

Czy ze stawu o powierzchni jednego hektara można wyżyć? Dorota Pyrek, prowadząca wraz z mężem gospodarstwo w Ossali w gminie Osiek, przecząco kiwa głową. Zapewnia przy tym, że ekologiczna hodowla karpia może być niezwykle pasjonującym zajęciem.



Dorota Pyrek: - Wdrażanie się w rybaczestwo było dla nas, wówczas dzieciaków, czymś zupełnie oczywistym i zarazem pasjonującym. Łowiliśmy z tatą ryby na wędkę, pomagaliśmy w odłowach i dokarmianiu. Szczerze pokochałam to zajęcie. | Zdjęcia: Jarosław Czerwiński

Staw w Ossali nigdy nie był jakimś gigantem, bo zajmował zaledwie nieco ponad trzy hektary, ale karpie hodowało się tu od zawsze. To „od zawsze” naprawdę oznacza odległą przeszłość, bo nawet dziadkowie Doroty Pyrek nie byli w stanie wskazać, kiedy i w jakich okolicznościach staw znalazł się w rękach rodziny. Pewne jest natomiast, że z pokolenia na pokolenie przekazywano tu sobie nie tylko wiedzę na temat hodowli ryb, ale i pasję związaną z rybaczestwem.

- Wdrażanie się w tę pracę było dla nas, wówczas dzieciaków, czymś zupełnie oczywistym i zarazem pasjonującym – wspomina Dorota Pyrek, prowadząca rodzinne gospodarstwo w Ossali. – Łowiliśmy z tatą ryby na wędkę, pomagaliśmy w odłowach i dokarmianiu. Szczerze pokochałam to zajęcie, choć przy

takiej powierzchni nigdy nie było mowy o jakichś dużych pieniądzach. Tata nauczył nas hodowli tradycyjnej, naturalnej, po prostu uczciwej wobec tych, którzy naszą rybę będą kupować i spożywać.

Dorota Pyrek zapewnia, że te nauki wzięła

„
U nas nie ma mowy
o stosowaniu
jakichś koncentratów
czy gotowych
pasz.

„

sobie głęboko do serca. Kiedy w 1993 roku rodzice podjęli decyzję o przekazaniu rodzinnych gruntów następnemu pokoleniu, jej i bratu przypadły w udziale także stawy (w 1984 roku staw został podzielony na dwa mniejsze o powierzchniach 1,2 i 1,9 ha), stając się ważnym elementem ich własnych już gospodarstw. Hodowla karpia nie zmieniła się ani trochę, w

myśl zasady, że dobrze funkcjonujących rzeczy się nie poprawia, a jakiegokolwiek pójście na skróty po prostu nie wchodziło w rachubę.

Na czym polega to tradycyjne podejście?

Przede wszystkim na karmieniu karpia wytłaczanie mieszaną z bóż pochodzących z własnego gospodarstwa.

Musi być **własne tarło**

- U nas nie ma mowy o stosowaniu jakichś koncentratów czy gotowych pasz – zapewnia Dorota Pyrek. – Karmienie zbożem, niestety, bardzo podnosi koszty hodowli ryb, ale my jesteśmy nastawieni przede wszystkim na ekologię, za którą kryją się jakość i zdrowie. I to doceniają nasi stali klienci choćby z Sandomierza czy Tarnobrzega, którym chce się jeść te kilkudziesięciokilometrowe, by kupić u nas karpia. To od nich słyszymy, że ryba karmiona sztuczną paszą jest tłusta, jakby opuchnięta, a mięso ma mało przyjemny smak i zapach. No, niestety, karp jak każde zwierzę, choćby kurczak, zawsze będzie pachniał tym, czym się żywi.

Troska o jakość zdecydowała też o rezygnacji z kupna narybku i krocza od obcych producentów. Ekologiczna hodowla karpia w

gospodarstwie w Ossali opiera się dziś wyłącznie na własnym tarle, co skutkuje tym, że rybę handlową odławia się tu... co trzy lata. Po prostu cykl produkcyjny rozpoczyna się i kończy w jednym stawie. Oczywiście, konieczne są też odłowy kontrolne, które przeprowadza się w listopadzie każdego roku. Choćby po to, by sprawdzić, jak karpie przybierają na wadze i czy w stawie za bardzo nie rozmnożyły się zagrożające karpom drapieżniki, przede wszystkim okonie i szczupaki.

Gospodyni **z dubeltówką**

Te listopadowe inwentaryzacje zawsze wiążą się z dużymi emocjami. Dorota Pyrek dobrze pamięta, jak przed laty, gdy jeszcze produkcja opierała się na kupnie krocza i zamykała w jednym roku, połowy wykazały, że „wyparowała” połowa karpiowej obsady. Nie było wątpliwości, że była to robota wydr, które w stawie w Ossali dostrzegły zasobną stołówkę.

- Wówczas postanowiliśmy ogrodzić staw elektrycznym pastuchem, takim, jaki stosuje się na pastwiskach, z tą tylko różnicą, że linki są cztery i umieszczone zostały stosunkowo nisko nad ziemią, zniechęcając wydry do przejścia – wspomina Dorota Pyrek. – Do zasilania tego systemu wystarcza jeden akumulator, który ładowany jest za pośrednictwem panelu słonecznego. Najważniejsze, że to rozwiązanie okazało się bardzo skuteczne. Potwierdziły to kolejne odłowy – brakowało zaledwie kilku ryb.

Co rusz trzeba również szukać sposobów na inne szkodniki. Na szczęście czaple i kormorany dość szybko zaczęły kojarzyć huk wystrzału z pojawiającą się na stawie gospodynią – członkinią koła łowieckiego, wyposażoną w dubeltówkę i dysponującą pozwoleniem na odstrzał. Jak poradzić sobie jednak z piżmakami rozkopującymi groble albo bobrami?

- Bobry musieliśmy kupić w ubiegłym roku – tłumaczy gospodyni. – Mówiąc precyzyjnie, musieliśmy kupić łaskę, na której zdomowiły



Gospodarstwo w Ossali słynie z pysznych karpia, klienci doceniają także mleko pochodzące od hodowanych ekologicznie krów oraz pyszny miód. | Zdjęcia: Archiwum/ J. Czerwiński



Okazałe karpie to duma gospodarzy z Ossali (na zdjęciu Roman Pyrek). Nie dość, że pięknie się prezentują, to jeszcze wyśmienicie smakują, co systematycznie potwierdzają liczni klienci.

się te zwierzęta, ponieważ budowane przez nie tamy sprawiały, że nasze łąki i pola były notorycznie zalewane. Dopiero wówczas mogliśmy ten problem jakoś rozwiązać.

Donos **konkurencji**

A jak zapowiadają się tegoroczne rybackie żniwa, bo właśnie w tym roku dobiega końca trzyletni okres produkcyjny? Gospodarze z Ossali są raczej dobrej myśli. Wiele wskazuje na to, że ze stawu o powierzchni 1,2 hektara uda się uzyskać około tonę karpia, a więc można liczyć na przyzwoity, średni wynik.

Nie powinno być też większego problemu ze zbytem, bo starzy klienci, przede wszystkim z Tarnobrzega, są niezawodni. Nieraz podkre-

ślają wyjątkowe walory ekologicznego karpia z Ossali – przyjemny, delikatny smak nietłustego mięsa. I naprawdę, w przypadku tej ryby nie trzeba wyrafinowanych przepisów. Tajemnica smaku tkwi w prostocie – kawałki mięsa wystarczy delikatnie posolić, otoczyć w mące i usmażyć na głębokim oleju. Ci, którzy po raz pierwszy spróbują, często mówią: „ta ryba jest aż słodka”. I nie chcą już kupować karpia z innej hodowli.

- Na targu w Tarnobrzegu, gdzie handlujemy od lat, karpie oferowane są w kilku miejscach, a jednak to właśnie do nas zazwyczaj ustawia się kolejka – przyznaje Dorota Pyrek. – Niestety, nie wszystkim to się podoba. Bywało już i tak, że konkurencja nasyłała na nas kontrole. W jednej chwili pojawiali się przedstawiciele



sanepidu, weterynarii z policjantami i strażnikami miejskimi, łącznie jakieś siedem osób. Oczywiście wszystkie dokumenty i zezwolenia były w porządku, ale ktoś doniósł, że ryby są przechowywane bez wody. I rzeczywiście tak było, tyle tylko, że te karpie były już wypatroszone.

Wielu świadomych klientów

Ten konsumencki trend Dorota Pyrek obserwuje już od kilku lat. Aż 80 proc. kupujących wybiera ryby wypatroszone, bo po prostu nie chce zajmować się patroszeniem w sterylnych, nowoczesnie wyposażonych miejskich kuchniach. Niektórzy mówią z kolei wprost, że nie potrafiliby zabić ryby. Karpie jednak – gospodyni podkreśla to z całą mocą – zawsze oferowane są z głowami. Dlaczego? Ano dlatego, że przy okazji edukuje swoich klientów, wskazując, że oczy (przejrzyste) oraz skrzela (czerwone) to swoista etykieta świeżości każdej ryby, nie tylko karpia. I każdy kupujący powinien to wiedzieć.

- Mamy takich klientów, którzy przychodzą z wanienkami i kupują po 20-30 kilo – przyznaje Dorota Pyrek. – Przerabiają, fileтую i zamrażają, bo – jak mówią – chcą mieć na stole dobrą rybę przez cały rok. I oni nie dyskutują o cenie, płacą po 16 złotych za kilogram patroszonego karpia. Dobrze wiedzą, co kupują i co będą jeść. Ci ludzie nigdy nie będą zainteresowani jakimiś superpromocjami w wielkich sklepach. Oni są świadomi, stawiają na smak i zdrowie.

Ile zatem powinien kosztować hodowany tradycyjnymi ekologicznymi metodami żywy karp? Dorota Pyrek nie ma wątpliwości, że powinno to być przynajmniej 15 zł za kilogram (i goni bezwzględnie hurtowników cwaniaków, którzy oferują jej... 6 zł, co być może pokrywa koszty samego zboża, absolutnie nie uwzględniając pozostałych wydatków i pracy). Nietrudno jednak wyliczyć, że przy tak małym stawie i tak specyficznym cyklu produkcji nawet 15 zł za kilogram nie daje szans na utrzymanie się z hodowli karpia.

- Zajmujemy się tym, bo jest to nasza pasja, coś, co odziedziczyliśmy po naszych



Staw o powierzchni 1,2 hektara trzeba było zabezpieczyć przed wydrami elektrycznym pastuchem.

przodkach i co będziemy pielęgnować – Dorota Pyrek podkreśla, że prowadzone przez nią gospodarstwo rolne, w którym pracują również mąż Sławomir, syn Roman, córka Dominika i zięć Łukasz, jest wieloprofilowe, a hodowla ryb to ta najmniej obciążająca pracą działka. Jest jeszcze 15 hektarów ziemi uprawnej i łąk, 15 krów mlecznych (hodowanych tak samo ekologicznie jak karpie), kilka pszczołich uli i... praca zawodowa. Ogarnięcie tego wszystkiego i wychowanie trojga dzieci było nie lada wyzwaniem

Jak przez 16 lat wyglądało życie w takim gospodarstwie? Pobudka o 4 rano, szybka toaleta, małe śniadanie i praca przy krowach. Trzeba było się uwijać, by na godz. 7 zdążyć do pracy w Staszowie. Pani Dorota do firmy GMC produkującej ozdoby choinkowe, gdzie zajmowała się precyzyjnym ręcznym zdobieniem, a mąż do tamtejszego zakładu energetycznego. Nie było czasu, by po pracy zrelaksować się na kanapie albo przed telewizorem. W gospodarstwie wciąż czekała jakaś praca.

- Doiłam krowy, karmiłam je i wyprowadzałam na wypas, wyrzucałam też obornik

- wylicza Dorota Pyrka. – Jak trzeba było, to wsiadałam na ciągnik i jechałam w pole – orałam, bronowałam, siałam i zbierałam plony. Pracowałam przy odłowach karpi, patroszyłam ryby, zajmowałam się pszczołami, gotowałam obiady i pilnowałam, by dzieci zawsze miały odrobione lekcje...

Praca jest moim motorem

Czy dziś jest lżej? Gospodarka wciąż pozostaje na głowie Doroty Pyrek, ale dzieci już dorosły (pojawił się też pierwszy wnuk - Jakub) i pomagają jak tylko mogą. Nie musi też wstać o czwartej, bo zdobieniem ozdób choinkowych zajmuje się... w domu, między jedną pracą a drugą.

- Bezczytności sobie nie wyobrażam - praca jest tym motorem, który mnie napędza – przyznaje Dorota Pyrek. – Już dziesięć razy byłam na bloku operacyjnym, ale ta wielka chęć szybko go powrotu do rodziny i na gospodarstwo błyskawicznie przywracała mi siły. Zwykle już po dwóch dniach ruszałam do swoich zajęć. Krowy, pszczoły, karpie – to jest moje życie. **(GK)**



Dorota Pyrek nie boi się żadnej pracy. Od lat zajmuje się też zdobieniem ozdób choinkowych.



Dom, który zbudowali Dorota i Sławomir Pyrkowie, położony jest w sąsiedztwie rodzinnego siedliska gospodyni.



W gospodarstwie Doroty Pyrek pomaga też zięć Łukasz (na zdjęciu z synem Jakubem).

Szkiełkiem i siecią



dr Mirosław **Kuczyński**,
ekspert rybacki

Zastanówmy się, co karpie będą jeść

„Stres poobsadowy, trwający głód, być może także patogeny przeniesione z miejsca zimowania, prowadzą do silnego osłabienia, a w efekcie być może nawet do śnięcia ryb”.

Skończyła się zima, wiosna w pełni, stawy obsadzone. Jednym słowem, zaczął się kolejny sezon. Jaki będzie? Czy wystarczy wody, a ciepła będzie na tyle, ile trzeba? Byłe nie za dużo. Na odpowiedź, jak zwykle, przyjdzie czas po jesiennych odłowach, kiedy liczba, wielkość i kondycja karpi wydatnie pokażą, jaki był ten sezon.

Kąpiel usunie pasożyty

Warto jednak spojrzeć także nieco wstecz. Jaka była zima? Z jakich warunków przyszedł narybek czy kroczek? Do jakich warunków trafił? Przyjęliśmy mawiać, że karp rośnie trzy lata. Po pierwsze, nie trzy, lecz wszystkiego jakieś dwa i pół. Po drugie, czy cały ten czas rośnie? Mimo wielusetletniej adaptacji do warunków klimatu umiarkowanego zmiennego, zima dla karpia nie jest najlepszym czasem na wzrost, by nie rzec wprost, że traci wówczas na masie. Jak dobrze policzyć, to dla karpia zima trwa z pewnością około pół roku. Otluszczone po minionym lecie, dobrze zaopatrzone, rozpoczęły ubiegłej jesieni swój zimowy post. Mroźna zima, o ile dość było w wodzie tlenu, nie jest dla karpia taka zła. Gorzej, jeśli ciągnie się długo z temperaturami prowokującymi ryby do nieco większej aktywności. Dochodzi wówczas do bardziej intensywnego zużywania materiałów zapasowych i wzrasta zagrożenie wystąpienia ich braku na wiosnę. Ważne wówczas, by w miarę szybko zapasy zostały uzupełnione.

Problem powiększa się, gdy wiosna rusza i ruszyć nie może, gdy temperatura powietrza niska, nie pozwala na podniesienie temperatury wody, gdy ryby wpuszczone zostały do stawu świeżo napelnionego wodą. Niska wiosenna temperatura nie sprzyja szybkiemu

i bujnemu uruchomieniu rozwoju naturalnej bazy pokarmowej karpia. Brak pokarmu naturalnego, brak zadawanej paszy lub jej niewystarczająca zasobność odżywcza, pogłębiają jedynie problem karpia. Stres poobsadowy, trwający głód, być może także patogeny prze-



W Gospodarstwie Rybackim „Brody” karpie dostają pokarm najwyższej jakości. | Fot. J. Czerwiński

niesione z miejsca zimowania, prowadzą do silnego osłabienia, a w efekcie być może nawet do śnięcia. Niska temperatura nie wyzwała szybkiego rozkładu ciała z uwolnieniem gazów, ryba pozostaje martwa na dnie.

W ciągu sezonu odłowy kontrolne ukazują szybszy wzrost ryb aniżeli oczekiwany, zatem brakuje sztuk względem obsady. Co można zrobić, by ustrzec się przed opisywanym ciągiem zdarzeń, a przynajmniej zmniejszyć jego zakres? Ano, przede wszystkim przypomnieć wypadałoby sobie o czymś takim, jak kąpiel profilaktycz-

na. Oczywiście nie w antybiotyku, by nie promować oporności bakterii. Kąpiel powinna usunąć większość zewnętrznych pasożytów, możliwe, że i wewnętrznych trochę. Trafiając do nowego dla siebie środowiska ryby przynajmniej rozpoczną sezon bez tego obciążenia. Później (a w zasadzie nawet wcześniej) zastanowić się wypada nad tym, co karpie w nowo obsadzonym stawie będą jeść. Jeśli został on zalany sporo wcześniej przed obsadą, jest szansa, że na jakiś tam poziom naturalna baza pokarmowa zdołała się już wytworzyć, pod warunkiem, że w wodzie występować będą związki nawozowe, istotne dla podstawy łańcucha troficznego.

Cenny nawóz

Jeśli jednak zlewnia jest uboga w te związki, dno piaszczyste, a staw zalany wodą dwa dni przed obsadą, warto pomyśleć wcześniej o wcześniejszym zalaniu i podnawożeniu. Czym? A choćby mocznikiem. Po co? Ano, by uruchomić start fitoplanktonu, którym będzie odżywiać się zooplankton, a nim ryby. Po sześciu miesiącach głodowania rydom też należy się.

Po tym wszystkim, kiedy ryby na dobre zaczną już jeść, warto rozważyć podanie im najlepszej karmy, jaka jest dostępna. Najlepiej, by była kompletna, wysokoenergetyczna, zasobna w witaminy. Później możemy wrócić do ukochanych zbóż. Jesienią powiemy sobie jednak wówczas, że zrobiliśmy co tylko możliwe, by po wymuszonym klimatem długotrwałym poście nasze karpie ruszyły w sezon bez dodatkowych obciążeń. Powinno wyjść dobrze. Oczywiście, jeśli gdzieś po drodze nie wystąpią nowe problemy. Ale i z nimi przy odrobinie wiedzy i zastanowienia przecież sobie poradzimy.



Warunki do uprawiania motolotniarstwa są w Rytwianach idealne. Pas startowy w zasadzie był tu już gotowy, bo przez całe lata lądowisko to służyło gaśniczym Dromaderom, pozostającym w służbie Lasów Państwowych. | Fot: Jarosław Czerwiński

Zdobycy podniebnych szlaków

Co tam w górze kręci najbardziej? - Widoki - odpowiadają motolotniarze z gminy Rytwiany, którzy od podstaw zorganizowali swoją lotniczą bazę.

- Lecimy? - rzuca krótko Szczepan Zabielski, prezes Stowarzyszenia Lotniczego „Rytwiany”. I właściwie nie zostawia czasu na głębsze zastanowienie, spojrzeniem dając do zrozumienia, że w takich sytuacjach się nie odmawia. Po chwili już jesteśmy na pasie startowym, całym ciałem czując moc pracującego z tyłu stukotnego motocyklowego silnika hondy. To dzięki niemu nasza motolotnia leciutko podrywa się z pasa i błyskawicznie nabiera wysokości, wkręcając się na coraz wyższy pułap. Pogoda nam sprzyja, możemy więc cieszyć oczy cudnymi widokami. Widać Staszów, przepięknie położoną Pustelnię Złotego Lasu, wijącą się Czarną Staszowską, no i pocięte górami rytwiańskie stawy karpiowe. Dopiero z góry można zobaczyć je w całej okazałości. I ten widok naprawdę robi wrażenie.

Pierwsza ląduje „Babka”

Jeszcze tylko kilka efektownych spiral, czyli ostre zejście w dół, by nowicjusze podniebnych eskapad poczuli ten charakterystyczny dreszczyk adrenaliny, i lądujemy na rytwiańskim lądowisku. Teraz już wiemy, jak bardzo wciągające może być to latanie, jak wielką może się stać pasją.

- To realizacja marzeń z dzieciństwa, rozmyślał o lataniu, które snuto się podczas klejenia kolejnych modeli samolotów – tłumaczy Szczepan Zabielski, na co dzień kierowca tira z Szydłowa, ale przede wszystkim inicjator ruchu lotniczego w Rytwianach, do którego przyłączyło się kolejnych 20 osób – takich samych zresztą zapaleńców. To on jako pierwszy przed 10 laty zdobył uprawnienia i szukał miejsca na lotniczą bazę. Pagórkowaty Szydłów trzeba było sobie odpuścić, miejsce w Rytwianach spadło zaś jak z nieba. Pas startowy w zasadzie

był tu już gotowy, bo przez całe lata lądowisko to służyło gaśniczym Dromaderom, pozostającym w służbie Lasów Państwowych. Wystarczyło przekonać władze gminy do wydzierzawienia terenu, załatwić hangar i zorganizować sprzęt.

Pierwsza w Rytwianach wylądowała „Babka”, dość przestarzała konstrukcja z silnikiem volkswagena garbusa, która już dawno wkroczyła w pełnoletniość. Miała jednak dwie ważne dla każdego początkującego motolotniarza zalety – kosztowała zaledwie 7 tys. zł i wyba-



Tej klasy fabryczna motolotnia kosztuje nawet 180 tys. zł, ale można ją skompletować o wiele taniej i zamknąć się w kwocie 45 tys. zł. Na zdjęciu: Szczepan Zabielski i Przemysław Kamiński.

czała naprawdę bardzo dużo. Jednym słowem sprzęt był idealny do zdobywania lotniczego doświadczenia. „Babka” zresztą zyskała status motolotni przechodniej, służąc nie tylko Szczepanowi Zabielskiemu, ale także kolejnym pasjonatom. Każdy ją głaskał i pieścił, nic więc dziwnego że służyła w Rytwianach przez długie lata.

W powietrznej dziurze

W końcu przyszedł jednak czas na nowy sprzęt, o którym Szczepan Zabielski mówi dziś z największą czułością. To motolotnia (choć niefabryczna) najwyższej klasy, homologowana, wyprodukowana od podstaw przez zaprzyjaźnionych fachowców, wyposażona w firmowe skrzydło i wspomniany już nowoczesny silnik od hondy o mocy 100 koni mechanicznych. Prawdziwe чудо.

- Tej klasy fabryczna motolotnia kosztuje nawet 180 tys. zł – zaznacza Szczepan Zabielski. – Moja, choć nie różni się mocą, osiągałami ani poziomem bezpieczeństwa, wyniosła mnie jakieś 45 tys. zł. Nie twierdzą, że jest to jakoś supertanio, ale to kwota będąca w zasięgu wielu osób. Zamiast kupować auto, można się wyszkolić i złożyć sobie całkiem dobry sprzęt. Kiedyś było to nie do pomyślenia, by zwykli ludzie mogli doświadczać takiej podniebnej frajdy.

Co tam w górze kręci najbardziej? Wcale nie prędkość, bo 80-90 kilometrów na godzinę nie robi jakiegos wielkiego wrażenia na przeciętnym kierowcy samochodu osobowego czy motocykla. Zresztą im wyżej motolotnia się wzniesie, tym ma się wrażenie, że leci wolniej. Ciekawe jest latanie – jak to mówią motolotniarze - w termice, gdy ruchy powietrza są wyraźnie odczuwalne. To wówczas zdarza się, że motolotnia wpada w kilkumetrową „dziurę powietrzną”, by dopiero po jakimś czasie znów poczuć opór w skrzydłach. Z kolei wyobraźnię niesamowicie pobudza latanie w chmurach – ma się wtedy wrażenie pokonywania jakiegos wielkiego kanionu albo lotu między ośnieżonymi szczytami. I jedno trzeba podkreślić – nie ma dwóch takich samych widoków.

Dotyczy to, oczywiście, także widoków z góry. Inaczej prezentują się rytwiańskie stawy, gdy błękit wody mocno kontrastuje z soczystą zielenią grobli, inaczej podczas październikowych rybackich zniw, nie mówiąc już o zimie, kiedy to błękitna szachownica zmienia kolor na biały. To wszystko zachęca do kolejnych startów, a świadomość doświadczania czegoś, co – mimo wszystko – jest zarezerwowane dla dość wąskiej grupy, zwyczajnie uzależnia. I wcale nie trzeba się wyprawiać w dalekie loty (choć w cztery godziny bez problemu można dolecieć z Rytwian do Warszawy). Wśród lokalnych hitów motolotniarze wymieniają miejsca nieodległe – pałac w Kurozwękach z pięknie prezentującym się z góry labiryntem i zamek

Krzyżtopór, uchodzący za największą pałacową budowlę w Europie przed powstaniem Wersalu.

- Najdalej poleciliśmy nad morze – do Jastarni. To była nasza motolotniarska wyprawa życia, wspaniała przygoda – Szczepan Zabielski prezentuje mapę Polski z zaznaczonymi kolejnymi przystankami. – Z góry podziwialiśmy naszą przepiękną Polskę, a wieczorami poznawaliśmy fantastycznych ludzi. I co najważniejsze, pogoda dopisała nam w stu procentach.

Szczepan Zabielski dobrze wie, że do warunków pogodowych motolotniarz musi podchodzić z ogromnym respektem. Kozaczenie typu „co, ja nie dam rady?!” może skończyć się tragicznie. Prezes rytwiańskiego stowarzyszenia mówiąc o takich przypadkach najczęściej wspomina swój lot ze Stalowej Woli do Rytwian, do którego – nawiasem mówiąc – nigdy nie powinno dojść. Zamiast 40 minut, podróż trwała godzinę i czterdzieści minut.

- Po prostu podjąłem złą decyzję – zamiast poczekać do następnego dnia, wystartowałem między burzami i później nie miałem już gdzie wylądować – relacjonuje Szczepan Zabielski. – Poniewierało mną w powietrzu niemilosierdzie, przez cały czas walczyłem z wiatrem, przypominając sobie wszystkie zalecenia dotyczące lotu w tak ekstremalnych warunkach. No i modliłem się gorliwie. Gdy w końcu wylądowałem, dosłownie nie czułem mięśni brzucha i rąk. Emocje były tak wielkie, że musiałem iść na bok, by ulżyć żołądkowi. Wrzeszczałem na siebie w myślach: „Szczepan, twoja kariera motolotniarza właśnie się skończyła!”.

Paciorek nie zaszkodzi

Ta deklaracja nie okazała się ostateczna, niemniej wnioski, które nasunęły się po locie ze Stalowej Woli, Szczepan Zabielski wziął sobie głęboko do serca. Gdy dziś ktoś go pyta, czy motolotniarstwo jest niebezpieczne, odpowiada, że w kwestii bezpieczeństwa z motolotnią jest dokładnie tak samo jak z samochodem – niemal wszystko zależy od rozsądku prowadzącego.

- I jeszcze jedno – tak jak kierowcy, tak i motolotniarze powinni mieć na uwadze, że żarliwy paciorek przed rozpoczęciem podróży jeszcze nikomu nie zaszkodził – uważa szef rytwiańskich lotników. **(GK)**



- Najdalej poleciliśmy nad morze – do Jastarni. To była nasza motolotniarska wyprawa życia, wspaniała przygoda – wspomina Szczepan Zabielski.



W hangarze bazy Stowarzyszenia Lotniczego „Rytwiany” mieszczą się trzy motolotnie. Jest także miejsce na wygodną sofę, na której można odpocząć po locie.



Motolotnie wyposażone są w silniki o mocy 100 i więcej koni mechanicznych, zapewniające wysmienite osiągi.



To pierwszy etap sortowania. Odłowione ryby są ładowane do pojemnika, który następnie zostanie opróżniony na sortowniczym stole. | Zdjęcia: Jarosław Czerwiński

Wiosenne sortowanie, czyli jak dwieście tysięcy małych ryb trafiło na jeden stół

„Każdą jedną rybkę trzeba chwycić w ręce, ocenić jej wielkość, kondycję i wrzucić do odpowiedniego pojemnika. Później małe karpie zostaną rozdzielone na poszczególne stawy”.

Z Krzysztofem Szymańskim, właścicielem 80-hektarowego Gospodarstwa Rybackiego „Brody” w gminie Oleśnica, rozmawiamy podczas wiosennego sortowania ryb.

■ **Ruch dziś w Pana gospodarstwie taki, jak jesienią podczas rybackich żniw...**

No bo dzisiaj też mamy takie małe rybackie żniwa, czyli pozimowe sortowanie narybku karpia z ubiegłorocznego wylęgu. Oj, tu roboty też jest sporo i żeby rybotom nie zaszkodzić, trzeba ją wykonać w krótkim czasie, dlatego potrzeba przynajmniej kilkunastu osób. Problem w tym, że o tej porze roku ludzi brakuje. U nas, w okolicy Oleśnicy, mężczyźni od lat specjalizują się w pracach murarskich i już wyjechali w Polskę ocieplać budynki. W akcję sortowania zaangażowała się jak zwykle cała nasza rodzina, ściągnęliśmy też sąsiadów, znajomych, szwagrów... Oczywiście najbardziej pożądane są osoby, które mają już doświadczenie w takiej pracy.

■ **Na czym ona polega?**

Właśnie odłowiliśmy zimochowy i narybek trafia do sortowania. Każdą jedną rybkę trzeba chwycić w ręce, ocenić jej wielkość i kondycję i wrzucić do odpowiedniego pojemnika. Później te ryby zostaną rozdzielone na poszczególne stawy.

■ **Sporo tutaj tej rybkiej młodzieży...**

Z pięciohektarowego stawu mamy około pięć

ton. Jakby to spróbować policzyć, to wyjdzie jakieś 100-110 tysięcy sztuk. Jest więc co sortować! Te małe karpiki, ważące 2-3 deko, trafiają do stawu kroczkowego, będą więc dorastały u nas w cyklu trzyletnim. Z kolei tymi wyraźnie większymi – wiele z nich waży już 10 deko i więcej – zarybimy „Wandę”, nasz duży staw o powierzchni ponad 50 hektarów. Z tych karpie jesienią tego roku, a więc w cyklu dwuletnim,



Nad sortowaniem małych ryb czuwa Dorota Szymańska, ona też perfekcyjnie prowadzi całą rachunkowość.



Karpiowa młodzież rośnie w różnym tempie. Maluch z lewej będzie dorastać w cyklu trzyletnim, a karpik po prawej jesienią osiągnie wagę ok. 1,5 kilograma i trafi już do sprzedaży.

Trzeba mieć wprawę i solidnie się uwijać - posortowane ryby powinny jak najszybciej trafić do pojemników z natlenioną wodą, w których zostaną przewiezione do poszczególnych stawów.



Wiosenne małe żniwa rybackie to wielkie wydarzenie w całym gospodarstwie. Koty też doskonale wiedzą, że podczas tych kilku dni na brak świeżej rybki narzekać nie będą.

powinna być już całkiem przyzwoita ryba handlowa. Szacuję, że w październiku powinna ważyć jakieś 1,5 kilograma, a wiadomo, że o takiego karpia klienci pytają najczęściej.

■ **Długo już trwają te wiosenne żniwa?**

Zaczęliśmy przed dwoma tygodniami. Do odłowienia były łącznie cztery stawy, w których zimowała ryba. Ten dzisiejszy jest już ostatni. Łącznie na nasz stół sortowniczy trafiło jakieś 10 ton, czyli przynajmniej 200 tys. sztuk. Dla zarybienia dużego stawu potrzebujemy ponad 50 tys. małych karpie – wychodzi

jakiś tysiąc na hektar, bo już na tym etapie trzeba uwzględnić szkody czynione choćby przez wydry i kormorany.

■ **W jakiej kondycji ryby prezimowały?**

Generalnie w całkiem niezłej. Zima im sprzyjała, bo lód utrzymywał się do samej wiosny. Przepływ wody był odpowiednio ustawiony, ryba stała w miejscu i dziś widzę, że wygląda dobrze, jest zdrowa.

■ **Można to ocenić tak wzrokowo?**

Lata praktyki robią swoje. Gdyby było coś nie

tak, to od razu bym zauważył. W przypadku karpia objawy są dość charakterystyczne, na przykład powiększona głowa, zapadnięte oczy, cienkość w grzbiecie. Tym razem powodów do obaw nie widzę, ale na wszelki wypadek, zawiozę kilka sztuk do zbadania przez lekarza weterynarii. Tak samo zawsze robię podczas jesiennych odłowów. Nie warto ryzykować, w tej branży stawka jest zbyt duża.

■ **Co dzieje się z wyłowionymi drapieżnikami?**

Szczupaka wyszło jakieś 700 kilo i trzymamy go w długim kanale. Dorzucamy tam też karsia, jako pokarm oczywiście.

■ **Zapowiada się jakieś podsumowanie tego wiosennego sortowania?**

O, tak! Zawsze dla ludzi pracujących przy sortowaniu przygotowujemy jakiś poczęstunek. Nikt głodny chodzić nie będzie. Wszyscy mamy świadomość, jak ważny jest to moment w prowadzeniu gospodarstwa rybackiego. Niby mówi się, że są to małe żniwa rybackie, ale kto wie, czy nie są one ważniejsze od tych jesiennych, kiedy pozyskujemy rybę handlową. Tu w rachubę wchodzi nasza przyszłość. W tym roku zapowiada się ona całkiem niezłej. Oby tak było do samego grudnia. **(GK)**



Wiosenna akcja sortowania musi być starannie przygotowana - ryby nie mogą zbyt długo pozostawać bez wody.

Przychodzi rybak do prawnika



Michał Janowski,
radca prawny



Wielkie emocje, pieniądze i prawo

Z czym wiąże się postulowana przez rząd zmiana PO Rybactwo i Morze, obejmującego dystrybucję środków, przekazywanych w ramach Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego?

W ostatnim czasie wiele emocji wśród przedstawicieli branży rybackiej wzbudziła postulowana przez stronę rządową zmiana Programu Operacyjnego Rybactwo i Morze, obejmującego dystrybucję środków finansowych, przekazywanych w ramach unijnego Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego. Stąd warto byłoby przyjrzeć się z bliska procedurom determinującym techniczną stronę takiej zmiany.

Milcząca aprobata?

Od strony formalnej zmiana krajowego programu operacyjnego uregulowana jest

Rybackiego (Dz. Urz. UE z 19 grudnia 2014 r. L 365/124).

Podobnie jak kształt programu operacyjnego tworzony jest przez władze danego państwa, tak też zmiany uchwalonego już programu leżą w gestii strony krajowej. Projekt proponowanych poprawek w formie aktu wykonawczego danego państwa składany jest do Komisji Europejskiej celem zaopiniowania (art. 20 rozporządzenia 508/2014). Dokument przedkładany „unijnemu rządowi” nie musi mieć formy stricte aktu prawnego – w przypadku zatwierdzenia projektu PO RYBY 2014-2020 była to uchwała Rady Ministrów z dnia 21 października 2014 r. wniesiona pod obrady przez ówczesnego ministra rolnictwa.

„
Wnioski dotyczące zmiany programów operacyjnych działających na podstawie Funduszu Morskiego i Rybackiego rozpatruje się w oparciu o odrębną procedurę uproszczoną.
”

Zwyczajną procedurą zmiany programu operacyjnego zakłada, że wniosek w tej sprawie powinien być stosownie umotywowany i uzasadniony przewidywanym pozytywnym wpływem proponowanych modyfikacji na realizację celów określonych w aktach prawnych Unii Europejskiej statuujących właściwe Fundusze (art. 30 ust. 1 rozporządzenia 1303/2013).

Taki wniosek jest następnie oceniany przez Komisję Europejską – w ciągu miesiąca unijny organ może wystąpić do państwa ubiegającego się o zmianę Programu o przesłanie stosownych wyjaśnień. Następnie Komisja – w ciągu trzech miesięcy od złożenia wniosku nie-

budzącego wątpliwości, bądź wyjaśnienia już zaistniałych, przedstawiony projekt akceptuje (art. 30 ust. 2 rozporządzenia 1303/2013).

W odróżnieniu jednak od procedury podstawowej, wnioski dotyczące zmiany programów operacyjnych działających na podstawie Funduszu Morskiego i Rybackiego rozpatruje się w oparciu o odrębną procedurę uproszczoną. W takim przypadku wniosek złożony do Komisji Europejskiej sprawdzany jest pod względem formalnym (ocenia się jego kompletność), a następnie merytorycznym. Jeżeli na tym etapie nie budzi on wątpliwości, projekt jest zatwierdzany. Co istotne, Komisja w takim przypadku nie musi podejmować wyrażonej decyzji – brak reakcji w ciągu 25 dni roboczych od dnia złożenia kompletnego wniosku poczytuje się za milcząca aprobata. Jeżeli jednak w tym miejscu pojawiają się zastrzeżenia co do celowości czy skuteczności proponowanych zmian, całość przekazywana jest do rozpoznania według zasad ogólnych (art. 1 rozporządzenia 1362/2014).

Zmiany w ustawie

Ostatnim krokiem implementacji zmienionych zapisów programu operacyjnego jest dopasowanie przepisów krajowych do nowej treści unijnego prawodawstwa – w omawianym przypadku byłaby to nowelizacja Ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o wspieraniu zrównoważonego rozwoju sektora rybackiego z udziałem Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego (Dz. U. z 2015 r. poz. 1358) i wydanych w oparciu o nią rozporządzeń wykonawczych ministra właściwego ds. rybołówstwa.

Współpraca: Paweł Szczepański

Prosto z sieci

Targi w Gdańsku i Sejmie

Karpiołów zajęchał w tym roku na 14. już POLFISH w Gdańsku i jak zwykle podawano z niego karpia. Był smażony, były karpiove roladki i pasztety. A tymczasem kilka dni wcześniej doszło do spektakularnego wydarzenia – dwie komisje sejmowe, wraz z rybakami debatowały na temat rekompensat wodno-środowiskowych.

Gdy sprawa rekompensat jest wciąż niewyjaśniona, ARIMR ogłosiła pierwsze komunikaty w sprawie naboru wniosków inwestycyjnych dla rybaków śródlądowych.



W dniu 25 maja br. odbyło się wspólne posiedzenie sejmowych Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych

i Leśnictwa. W porządku dziennym - Informacja ministrów: gospodarki morskiej i żegluga śródlądowej, rolnictwa i rozwoju wsi oraz środowiska na temat unijnych rekompensat wodno-środowiskowych dla właścicieli gospodarstw rybackich...

www.ptryb.pl



POLFISH 14. Międzynarodowe Targi Przetworstwa i Produktów Rybnych to jedyne w Polsce i jedno z największych w Europie Środkowej specjalistyczne targi branży rybnej.

<http://www.trojmiasto.pl/polfish>



Ogłoszenia prezesa ARIMR o naborach wniosków... w zakresie działania „Inwestycje produkcyjne w akwakulturę”.

www.arimr.gov.pl (Z.Sz.)

Reklama

FIRMA GOSPODARCZO — HANDLOWA AGRIA SP. Z O.O., 33-100 Tarnów, ul. Warsztatowa 5
tel./fax (14) 621 88 21, tel. (14) 621 88 22, tel. kom. 604 428 783
www.agria.pl • e-mail: biuro@agria.pl



WAPNO TLENKOWE (PALONE)

mielone i w bryłach o zawartości CaO 70-90% produkcji TRZUSKAWICA

wyjątkowo skuteczne w: ■ podnoszeniu żyzności stawu, ■ poprawie warunków sanitarnych w okresie sezonu hodowlanego, ■ dezynfekcji dna stawowego po odłowach,

pełne dostawy (24-27 ton) – luzem, w big-bagach (ok. 1 tona) w workach: 20, 25, 40, 50 kg (paleta 1 tona).

DOSTAWY KURIERSKIE
każda ilość (na paletach)

Oferowane wapno jest najwyższej jakości, bez domieszki wapna węglanowego, a jakość potwierdzona stosownym atestem.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
www.agria.pl

**Gospodarstwo Rybackie Rytwiany
Wacław Szczoczarz**

tel.: 606 499 449
www.polskikarp.pl

Ryby hodowlane:
karp, amur, szczupak,
karaś, pstrąg, lin, płóc, sum

**Gospodarstwo Rybackie Górki Sp. z o.o.
Dominik Druch**

ul. Górki 45, 28-160 Wiślica
tel.: 519 16 38 35
dominikdudek@hotmail.com

Sprzedaż żywych ryb
oraz przetworów rybnych:
pierogi, krokiety, pasztet,
pasta rybna

Gospodarstwo Rybackie Osiek

Gawłowicz Robert

tel.: 663 782 389
e-mail: m.gawlowicz@poczta.onet.pl

**Gospodarstwo Rybackie Mazur Wojciech
Chotel Czerwony**

28-100 Wiślica
tel.: 511 041 632

Ryby hodowlane:
karp (handlowy),
szczupak,
okoń (zarybieniowy)

**Gospodarstwo Rybackie „Budy”
Wójcicki Grzegorz**

ul. Budy-Kotki 128
28-100 Busko Zdrój
tel.: 516 170 522
e-mail: szefkarp@gmail.com

Ryby hodowlane: karp, amur,
szczupak, karaś, tołpyga

Gospodarstwo Rybackie „Widuchowa”

ul. Widuchowa 82
28-100 Busko Zdrój
tel.: 510 909 238
e-mail: michalsocha24@wp.pl

Ryby hodowlane: karp
narybek, kroczek handlowy,
amur handlowy,
szczupak narybek, handlowy

Gospodarstwo Rybackie „Wójcza” Sp. z o.o.

ul. Biechów 80,
28-133 Pacanów
tel.: 41 376 54 01, 606 977 114
biuro@grwojcza.pl
www.grwojcza.pl

Ryby hodowlane:
karp, amur, lin, szczupak,
sandacz, tołpyga

Gospodarstwo Rybackie Henryk Dziuba

Osiek: Zawidza
27-670 Łonów
tel.: 604 270 476,
667 302 021

Ryby hodowlane:
karp, sum, pstrąg, jesiotr,
tołpyga, amur, karaś

**Gospodarstwo Rybackie Bosowice
Mazur Jarosław**

Ruczynów 13
28-100 Busko Zdrój
tel.: 604 562 093

Ryby hodowlane: karp,
amur, szczupak (handlowy)

**Gospodarstwo Rybackie w Gorzakwi
Robert i Jadwiga Sołtysiak**

ul. Gorzakiew 49, 28-114 Gnojno
tel.: 663 901 506, 41 353 20 56
www.gosrybackie.pl, e-mail: robertsoltysiak63@wp.pl

Ryby hodowlane: jesiotr, pstrąg, karp, amur, sum, lin,
sandacz, szczupak

**Gospodarstwo Rybackie „Fałęcin-Jastrzębiec”
Aleksander Orszulak**

ul. Kościuszki 6, 28-130 Stopnica, tel.: 692 248 192

Ryby hodowlane: karp (handlowy, kroczek, narybek),
szczupak, amur, lin, sum

**Gospodarstwo Rybackie Brody
Krzysztof Szymański**

tel.: 604 247 175
e-mail: norbert4@vp.pl

Ryby hodowlane: karp, amur,
lin, szczupak, sum, sandacz

Gospodarstwo Rybackie Sieragi

Władysław Bednarowicz
ul. Kamieniec 31
28-230 Połaniec
tel. 513 080 560, 513 080 715
e-mail: sieragi@wp.pl

Ryby hodowlane: karp, amur,
szczupak, jaź, karaś, płóc

**Gospodarstwo Rybackie ANTONIÓW
Perlik Teresa**

ul. Pułaczów 32 (Antoniów), 26-035 Raków,
tel.: 606 316 839

Ryby hodowlane: karp, amur,
tołpyga (narybek, kroczek, towarówka)

Gospodarstwo Rybackie Lech Krzysztof

Śląbkowice 66
28-100 Busko Zdrój
tel.: 606 645 717
lechkrzysztof1957@tlen.pl

Ryby hodowlane:
karp, Lin (handlowy)

Aller Aqua VITAMAX

NOWOŚĆ!

Zawiera krótkołańcuchowe **monoglicerydy**,
które potrafią zniszczyć komórkę bakterii od wewnątrz.

VITAMAX ma w swoim składzie również:

- Witaminę C,
- Witaminę E,
- Nukleotydy,
- Glukany.

Pozytywny wpływ na zdrowie i odporność Twojej ryby.

Więcej informacji na www.aller-aqua.pl.

- Let's grow together!

